Moja walka z rakiem

(27)

2 września 2019

Najważniejsze zadania dnia: uzupełnić powietrze w kołach w maluchu. Dobrze, że pomógł nam pracownik stacji, bo z Halinką nie dałbym rady, podobnie jak poprzednio. Czuję, że mam już z więcej sił. Nawet ważę też więcej, bo aż 67 kg. No i mam normalny apetyt. To jest najważniejsze. Wracam zatem do zdrowia i normalności. To mnie podnosi na duchu. Kiedy myślę o samochwalstwie naszych władz i napędzającej to wszystko machinie medialnej, jestem autentycznie wściekły. Bo przecież wiem, że wielu ludzi zaangażowało się w PRL-u szczerze w działalność opozycyjną, by naprawdę zbudować Polskę demokratyczną, szanowana przez świat i Europę. A co dziś robią władze wywodzące się z PiS-u? A to chcą sobie podporządkować władzę sądowniczą, a to ścigają opozycję, szczują na wszystkich, którzy są po przeciwnej stronie. Mówią też wyraźnie, że zamierzają w przyszłości zmienić Konstytucję. Zrobił to osobiście Jarosław Kaczyński. Gdyby ktoś na Zachodzie, bo przecież na tamten wzór się powołujemy, mówił otwarcie, że będzie chciał zmienić Konstytucję, już by był przegrany. A u nas lider partii rządzącej mówi o tym bez żadnych ogródek i włos mu z głowy nie spadnie. I wybory zapewne wygra. Choć wszyscy o tym dobrze wiedzą, że Hitler do władzy doszedł demokratycznie, w demokratycznych wyborach. A co potem zrobił z demokracją? Lubią używać słowa „reforma", np. sądownictwa, oświaty itd. A co to ma wspólnego z reformą? Nic. Jest to demolka państwa, nic więcej.

3 września 2019

Poszedłem na zaproszenie wrzucone mi wczoraj do skrzynki pocztowej na film dokumentalny „Eugeniusz Kwiatkowski. Mąż stanu" do wyremontowanego niedawno MDK-u. Byłem ciekawy zarówno filmu, o którym czytałem dużo wcześniej, wyprodukowanego dla telewizji, a także pachnącego jeszcze świeżą farbą budynku. Projekcja filmu nazwana przedpremierową ściągnęła sporo ludzi. Odbywała się w elegancko wyremontowanych i zmodernizowanych podziemiach MDK w małej sali kinowej. Byłem tymi zmianami mile zaskoczony. Powiedziałem nawet do Marka G., dyrektora, że z dawnych ponurych piwnic, zrobił salony. Nic mi nie odpowiedział, ale pewnie z mojej głośnej refleksji był zadowolony. Projekcja filmu odbyła się z udziałem reżysera i producenta, Mirosława Borka. Zorganizowało ją muzeum razem z domem kultury. Film interesujący, pozbawiony pisowskiej nachalnej propagandy, że wszystko przed wojną było cudowne, prawie tak, jakby scenariusz międzywojnia pisał Jarosław Kaczyński. Dlatego czas poświęcony na jego obejrzenie okazał się niezmarnowanym. Ciekawe były losy Eugeniusza Kwiatkowskiego: i te przedwojenne, i te powojenne. I przed wojną miał przeciwników, i po wojnie również, i nie tylko komunistów. Rząd londyński też źle oceniał jego zaangażowanie w odbudowę Polski z gruzów. Narratorami filmu byli oprócz członków rodziny także prof. prof. Marek Drozdowski i Andrzej Romanowski. Ten ostatni to polonista i kulturoznawca, który egzaminował na studiach Patrycję z epoki romantyzmu.

4 września 2019

Zwariowany dzień. Miałem jechać do weterynarza z kotką naszej sąsiadki, ale „spóźniłem się" rzekomo o godzinę, jak mi powiedziała Halinka. Z biblioteki przyszedłem o 12.00 zamiast o 11.00., choć wyraźnie mówiłem, że będę o 12.00. Potem sprawa z komputerem. Zaniosłem go rano o 8.00, a miałem odebrać o 15.00. Przychodzę, a tam nic nie zrobione, wszystko tak jak było. Potem w domu mam problemy z uruchomieniem. Na szczęście przypomniałem sobie sztuczkę z wyłącznikiem z tyłu komputera. Przestawiłem „wajchę" i od razu komputer odpalił. Niestety, mam małą wiedzę na temat jego obsługi i dlatego to wszystko tak wygląda, jak wygląda. Trochę żałuję, że tak mało ćwiczyłem z książką obsługę programów komputerowych. Nauczyłem się prostych rzeczy, najbardziej mi potrzebnych, by odebrać pocztę, wysłać, czy napisać coś na edytorze. Boję się natomiast gdziekolwiek kliknąć, bo nie mam pewności, czy czegoś nie popsuję, np. mogę przypadkowo usunąć jakąś opcję, plik czy program. I wtedy się wszystko wali. A jestem bezradny.

5 września 2019

Zaraz z rana pojechałem z Halinką do marketów, potem z panią Zosią i jej kotką Mają – do weterynarza. Po tych podróżach wreszcie zajrzałem do biblioteki, by się coś dokształcić i przejrzeć bieżącą prasę. Po obiedzie i drzemce pojechałem kontynuować prace w garażu i wpadłem na pół godziny do Charzewic. Wieczorem oglądam chwilę TV i TVN, jak zwykle wsio to samo: walka polityczna i przedwyborcza. A ludzie, jak to ludzie. Dopóki ten układ będzie w Polsce, nie widzę możliwości na jakiekolwiek zmiany. Dobrze, że się jeszcze tylko nie biją, ale dokuczają sobie, ile mogą. Najbardziej zaciekle walczy PiS, bo ma swoje media i dzierży w państwie władzę, a więc możliwości ma też inne niż opozycja. A jak niski poziom reprezentują PiS-owscy europosłowie, pokazano wczoraj, kiedy próbowali polemizować w europarlamencie z Timermansem o tzw. reformę naszego sądownictwa. Szczególnie żałośnie zaprezentowali się Jaki i Kempa. PiS przez nich jest utożsamiany z Polską. A kto atakuje działania PiS, ten nienawidzi i atakuje Polskę. Nie wiem też, choć z Rosją – wiadomo - nie sympatyzuję, czy tak ostre atakowanie jej przez nasz rząd, jak by nie było potężnego państwa, jest dobre dla naszego interesu, gdy Niemcy, Francja albo Włochy próbują się z Rosją jakoś układać mimo sankcji ekonomicznych, jakie nałożono na ten kraj. Czy to nie jest polityka krótkowzroczna?

6 września 2019

O chorobie jakbym zapomniał. Mam większą wagę, ponad 67 kg, i więcej sił. Po prostu czuję to, choć nie chcę zgrzeszyć pyszałkowatością i mówić, że już wszystko w porządku, że się choroby pozbyłem. Bo kto raz złapał nowotwór, nie będzie nigdy pewny, że się go pozbył na zawsze. I mam tego pełną świadomość. Ale prawda jest taka, że żyję tak, jakbym choroby już nie miał. W piątek jak zwykle zaliczyłem bazar, kupiłem wędliny i owoce, lecz zapomniałem ziemniaków. Muszę to zrobić w sobotę. Dzień spędzony zwyczajnie, w bibliotece i na lekturze domowej. Do telewizji zaglądam tylko wtedy, gdy coś jem albo chcę się dowiedzieć wyników sportowych. A przy okazji spoglądam na wydarzenia bieżące na dolnym pasku w TVN. W TVP natomiast oglądałem w południe film o lasach deszczowych w południowej Ameryce, ale też przy jedzeniu. Przyroda zawsze mnie interesowała. Dzięki telewizji odbywam podróże po świecie. Jakoś trzeba sobie zrekompensować młodość.

7 września 2019

Rano jak zwykle zakupy uzupełniające lodówkę, a potem jazda po mieszkaniu odkurzaczem. Ponieważ w nocy często się budzę i biegam do toalety, a także wstaję wcześnie, zazwyczaj o 5.00, więc muszę jeszcze się trochę zdrzemnąć, aby jakoś dzień wytrzymać. Halinka gotuje na moje życzenie golonkę w kapuście, którą zjadam z chlebem, bo ziemniaków nie chce mi się gotować. Dwie porcje zostały jeszcze na niedzielę, a może nawet na poniedziałek, bo jest tego pełen gar. Potem robi też andruta, bo ma przyjechać Patrycja z dziećmi. Oni na pewno golonki z kapustą jeść nie będą. O 13.00 słyszę dzwonek w domofonie. To właśnie oni. Mateusz jest chyba nie w humorze. Próbuję z nim rozmawiać, ale tylko kiwa głową. Nic nie odpowiada. Patrycja wychodzi na zakupy i do aptek. Dopiero gdy wróci, wyjaśnia mi, że Mati pokłócił się w samochodzie z Paulinką. Ale jak to z dziećmi, za chwilę będą się bawić i grać w państwa i miasta. Towarzyszy im w tej zabawie Halinka, częstując andrutami i ptasim mleczkiem. Dowiaduję się też, że Paulinka jeździ teraz, kiedy jest jeszcze widno, autobusem na zajęcia taneczne do swej szkoły, która nosi nazwę „Sziwa". Ponoć dzieci ze szkoły podstawowej, mówi Paulinka, mają na autobusy w Tarnowie bilety bezpłatne. Pytam żartobliwie Mateusza, kiedy on będzie jeździł bez opieki rodziców po Tarnowie autobusami? Nie wie, co odpowiedzieć. Pytam też, czy i jak często odwiedzają panią Marię, swą dawną opiekunkę. Paulinka odpowiada, że nie potrzebują już jej opieki. Ale mnie raczej chodzi o kontakt, by nie było jej przykro, bo przecież już nie opiekuje się dziećmi, a własnych wnuków przynajmniej na razie nie posiada.

Mirosław Osowski